nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 2. Rok VII | Tarnów, 8 stycznia 1939 | Cena 10 gr



Trzej Królowie jechali z daleka, by złożyć Dzieciątku Jezus hołd uwielbienia...

Ofiarowali: złoto, kadzidło i mirę, poczem odeszli cisi, kryjąc się przed wzrokiem ludzkim, bo znaleźli skarb, który jest przedmiotem zazdrości i nienawiści dla możnych tego świata.

Kościół zachowa na wieki w pamięci Trzech Mędrców, szanując w nich obraz długiego pielgrzymowania ludzkości ku Bogu.

Kiedy się z tego wyleczymy?

Polskie życie społeczne, zawodowe, gospodarcze nie toczy się sprawnie. Za wiele w nim jeszcze pod różną postacią występuje niedomagań. Tkwią u nas z dawna zakorzenione wady, z których nie chcemy się wyzwolić. Obecnie, kiedy o „społecznym" wychowaniu i wyrobieniu tyle się wszędzie mówi, warto na niektóre z nich zwrócić uwagę.

Jedną z takich jest **niepunktualność**. Zdaje się, że to już chyba polska, nieuleczalna choroba. Na czas przychodzimy jeszcze tylko na pociąg. Poza tym wszystko czynimy z nieuchronnym opóźnieniem. Jakie gdzie zebranie rozpoczęło się punktualnie o zapowiedzianej godzinie? Gdzie podczas obchodu nie czekano z niepokojem na przybycie zaproszonych gości? Kto zna krawca, co na termin zrobi ubranie, szewca, co na oznaczony dzień naprawi buty, stolarza, co punktualnie, według zobowiązania, wykona zamówienie? Kto z nas nie musiał czekać całe tygodnie, ba, nawet miesiące, na odpowiedź na wysłane podanie do władz, urzędów?...

I tak w każdej niemal dziedzinie naszego życia spotykamy się z objawami tej niepunktualności.

Nie wszędzie są winni ludzie, ale i warunki, w jakich się praca odbywa. W przedsiębiorstwach prywatnych, przeciążonych podatkami, o ograniczonej, z powodu trudności materialnych, liczbie pracowników, istotnie nieraz mimo najlepszej woli nie można rzeczy wykonać na czas... Ale państwo w swojej administracji może się na odpowiednią ilość personelu zdobyć i nauczyć go punktualności w załatwianiu. Bo najgorsze jest to oswajanie się z tą przywarą, że na tego rodzaju niedociągnięcia społecznego życia już wcale nie reagujemy i że nam samym rzadko zdarza się otrzymać odpowiednio pouczającą lekcję postępowania. Na Zachodzie, tam by nas tego nauczono. Opowiadał mi jeden z kolegów, który spędził wakacje w Szwajcarii, że dał sobie tam uszyć ubranie. Do próby miał się stawić u krawca o pewnej godzinie. Spóźnił się o 15 minut. Krawiec go przeprosił, ale próby mu już nie wziął. Na ten czas wyznaczony był już u niego inny do próby klient. To się nazywa porządek!...

Nie lepszą od punktualności jest **nasza słowność**. Słowo dajemy na wszystko. Zobowiązujemy się do załatwienia przeróżnych spraw, zapewniamy bliskich i obcych, że ich zlecenia i prośby spełnimy. Uprzejmi i usłużni jesteśmy, jak żaden chyba naród. Ale to tylko w rozmowie. Przyswoiliśmy sobie mnóstwo odpowiednich grzecznościowych zwrotów — „ależ owszem", „z największą przyjemnością", „proszę być najzupełniej spokojnym" i t. p. — i sypiemy nimi przy każdej sposobności, z kim się tylko zdarzy nam mieć jakieś interesy. Żeby jednak danego słowa dotrzymać, potrudzić się, poinformować, przejść, gdzie się przyrzekło, dać odpowiedź, jak się rzecz załatwiło, o tym nie bardzo się pamięta. Przy najbliższym spotkaniu potrafimy z całym spokojem, gładkością — wytłumaczyć się. Mamy w tym kierunku wprawę. I obfitość znów odpowiednich wyrażeń. Znane są te nasze wymówki. „Na śmierć zapomniałem", „w żaden sposób nie mogłem, tyle miałem własnych interesów", „proszę mi wierzyć, starałem się, nawet sobie zanotowałem".

W tej to niesłowności leży przyczyna tej tak powszechnej w naszym społeczeństwie niechęci do pożyczania drugim czegokolwiek. Okrutnie **nie lubimy pożyczać** książek, czasopism, rowerów, parasoli, naczyń kuchennych, narzędzi gospodarczych, a przede wszystkim — pieniędzy. Bo nie wierzymy najgorętszym zapewnieniom, że nam zostaną w określonym terminie zwrócone. Tygodnie i miesiące mijają, dany przedmiot jest nam zazwyczaj konieczny dla własnego co dzień użytku, niecierpliwimy się, oburzamy, a zwrotu doczekać się nie możemy. I trzeba wreszcie po niego posyłać. Wiadomo, w jakim stanie się go najczęściej zwraca. I ile jeszcze nieraz z tego powodu obrazy, że się śmiało o zwrot upomnieć. Nic więc dziwnego, że się wszyscy jak możemy wymawiamy i bronimy, byle tylko uniknąć tej przyjemności pożyczania „na wieczne nieoddanie". A znów z drugiej strony ludzie najporządniejsi, znając tę niechęć, nie śmią w najbardziej nawet palącej potrzebie zwrócić się do kogokolwiek z prośbą o pożyczenie nawet — złotego. Tak to wygląda to nasze przyjacielskie współżycie, „wygadzanie bliźnim".

Inną, pospolitą u nas wadą, jest **niesumienność w pracy**, fuszerka. Winien temu zarówno brak należytego fachowego wykształcenia u przeważnej części robotników i pracowników umysłowych, jak i to niemal powszechne niezadowolenie z własnego zawodu. Każdy nań narzeka, na jego uciążliwość. „Przeklęty zawód" — takie określenie wszędzie się słyszy. W takim oczywiście stale przygnębionym usposobieniu nikt nie sili się, by sumiennie zadanie swe spełniać. Pracy swej i jej produktów nie ceni się, do ich dokładnego wykończenia nie przykłada się. Toteż coraz więcej tandety dostarczają i poszczególne warsztaty i całe fabryki. Starsi tylko, biorąc do ręki te dzisiejsze wytwory, od razu spostrzegają: „nie takie to, jak było dawniej".

W związku z tymi tandetnymi wyrobami, jakimi zapchane są nasze magazyny i sklepy, występuje rażąco wprost przy ich sprzedaży **nieuczciwość**. Nieznaczna tylko ilość towarów ma ustalone mniej więcej ceny. Przy wszystkich innych żąda się sum przekraczających dwukrotnie ich istotną wartość. W każdym sklepie inne się słyszy. Często wierzyć się nie chce, ile kupiec na początku zacenił, a za ile w końcu towar sprzedał. Trzeba tu zaznaczyć, że tego rodzaju handel uprawiają głównie żydzi. To oni te wschodnie, spotykane tylko jeszcze w arabskich bazarach zwyczaje rozpowszechnili i utrzymują u nas. Nie wcześniej też to „cenienie", „targowanie się" i „spuszczanie" z naszych drobno handlowych stosunków zniknie, aż cały handel przejmiemy sami w swe ręce i chrześcijańskie zasady kupieckiej uczciwości w niego wprowadzimy.

M. S.

...dzwony wołają

Dzwony wołają ludzi na służbę Bożą. Głoszą triumf, radość, podziękę, ale i jęczą żałobą...

Przy dźwiękach dzwonów kościelnych zaczynamy Nowy Rok. W dniu 1 stycznia w południe składały sobie narody europejskie życzenia noworoczne za pomocą radia.

Z katedry w Kolonii popłynął głos dzwonu Niemiec.

Belgia nadała radosne dźwięki dzwonów małego kościółka w Ardenach.

W Bułgarii rozdzwoniły się dzwony słynnej katedry w Sofii.

Życzeniom Danii towarzyszyły dzwony katedry w Roskilde z XII. wieku.

Gdańsk nadawał bicie dzwonów ze starożytnego kościoła Najśw. Marii P.

Estonia złożyła życzenia przy dźwiękach dzwonu z Tallina, ulanego w r. 1586.

Przy akompaniamencie dzwonów kościoła w Turku złożyła Finlandia życzenia.

Z kościoła Notre Dame w Paryżu płynął majestatyczny głos dzwonu, ulanego w średniowieczu.

Anglia nadała kurant zegara na kościele św. Klemensa.

Z Węgier odezwały się dzwony kościoła Franciszkanów w Budapeszcie.

Irlandia przesłała głos dzwonów katedry św. Patryka w Dublinie.

Włochy przekazały dźwięki dzwonów kościoła w Aracoeli, Łotwa dzwony katedry w Rydze, 35 dzwonów z Litwy wygrywało melodie litewskie.

Norwegia nadała dzwony katedry w Trondheim, Holandia z katedry św. Jana, a Szwecja z katedry w Lund, Czechosłowacja z katedry św. Wacława w Pradze, Jugosławia z katedry w Zagrzebiu, a Szwajcaria ze skromnego kościółka wiejskiego.

Największe wrażenie wywoływał spiżowy głos „Zygmunta" z Krakowa. Dzwon ten został odlany częściowo z armat zdobytych na wrogach w r. 1520 za panowania Zygmunta Starego. Każdym uderzeniem swoim przypomina światu świetną przeszłość Krakowa i Polski w XVI. wieku.

* * *

Niech nam głos dzwonów przypomina codziennie, że po to żyjemy na świecie, by Boga znać, kochać i Jemu służyć.

Rodzice chrzestni

EWANGELIA
na uroczystość Najśw. Rodziny

Gdy Jezus miał lat dwanaście, gdy Rodzice Jego poszli do Jeruzalem (na Wielkanoc) według zwyczaju dnia świętego, i kiedy wypełniwszy dni, powracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy dziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił. Oto ojciec Twój i ja, żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był? A oni nie rozumieli słowa, które im powiedział. I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu: a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi. (św. Łuk. 2, 42—52).

●

Od najdawniejszych czasów chrześcijańskich byli obecni przy chrzcie św. rodzice chrzestni. Byli ręczycielami chrześniaka. Dawali zapewnienie biskupowi, że przyjmujący chrzest będzie żył po chrześcijańsku. Prócz tego pomagali przy udzielaniu chrztu.

I dziś są i muszą być przy chrzcie rodzice chrzestni. Obowiązek ich jest podwójny — jeden spełniają przy samym akcie chrztu, drugi mają spełnić w przyszłości. Przy udzielaniu chrztu św. zawierają w imieniu dziecka przymierze z Bogiem. Kapłan zapytuje dziecko: „Odrzekasz się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego?... Wierzysz w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi... i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego... i w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny...". Małe dziecko nie może na te pytania samo odpowiedzieć, dlatego w jego imieniu odpowiedź dają rodzice chrzestni. Trzykrotnie powtarzają „odrzekam się" i trzy razy „wierze".

Rodzice chrzestni powinni wiedzieć, co mają czynić przy chrzcie i jak mają odpowiadać. Bywa niestety, że pod tym względem nie są należycie rodzice chrzestni uświadomieni. Gdy kapłan u drzwi kościelnych zapytuje dziecko: „czego żądasz od Kościoła Bożego?"... — ojciec chrzestny obraca w rękach kapelusz i spogląda miłosiernie w stronę matki chrzestnej, szukając u niej ratunku. Raz zdarzyło się, że na pytanie kapłana: „odrzekasz się ducha złego?"... — ojciec chrzestny nie wiedział, co odpowiedzieć. Kościelny podpowiada mu: „odrzekam się" — a ojciec chrzestny przesłyszawszy się, odpowiedział: „ja mu rzeknę".

Jeszcze ważniejszy obowiązek mają rodzice chrzestni po chrzcie. Powinni dbać o to, by ich chrzestniki otrzymali wychowanie chrześcijańskie. Starać się o to przede wszystkim mają rodzice dziecka, ale zdarza się czasem, że rodzice tego obowiązku nie spełniają, albo też przedwcześnie umierają. Wtedy na drugim miejscu mają zająć się wychowaniem dziecka rodzice chrzestni. Oczywiście w taki sposób i o tyle, o ile potrafią. Zawsze mogą i powinni dawać swoim chrzestnikom przykład prawdziwego życia chrześcijańskiego. Przykład pociąga.

Stąd jasny wniosek, że na rodziców chrzestnych nadają się tylko prawdziwi katolicy. W pierwszych wiekach chrześcijańskich, począwszy od trzeciej niedzieli Wielkiego Postu, modlono się we Mszy św. za tymi, którzy we Wielką Sobotę mieli być rodzicami chrzestnymi. Widać z tego, jak wielką wagę przywiązywał Kościół do urzędu rodziców chrzestnych. Według obecnego prawa kościelnego nie mogą być rodzicami chrzestnymi wszyscy niekatolicy, dalej tacy katolicy, którzy obłożeni są karami kościelnymi (np. klątwą), którzy mają złą opinię, nie znają najważniejszych prawd wiary katolickiej, nie chodzą do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej. Postanawia też prawo kościelne, że zakonnicy i kapłani mogą być ojcami chrzestnymi tylko za zezwoleniem biskupa. Wiekiem wymaganym przez prawo jest ukończony 14 rok.

Między rodzicami chrzestnymi a chrześnikami powstaje pokrewieństwo duchowe, które prawo kościelne zalicza do przeszkód, unieważniających małżeństwo. Dla słusznych powodów Kościół daje dyspensę.

Urząd i zadanie rodziców chrzestnych są piękne. Trzeba sobie je cenić. Jest to czyn dobry i zasługuje na nagrodę u Pana Boga. Kto zaś nie odmawia tej posługi rodzicom i dzieciom ubogim — ten spełnia akt prawdziwego, chrześcijańskiego miłosierdzia. **P.**

KALENDARZYK

8. N. **Święto Najśw. Rodziny.**
9. P. **Św. Marcjana,** panna, męczennica.
10. W. **Św. Agaton.**
11. Ś. **Św. Hygin,** papież, rządził Kościołem od 137—143 r. **Św. Honorata.**
12. C. **ŚŚ. Arkadiusz, Benedykt.**
13. P. **Św. Weronika,** była zakonnicą. W r. 1697 w Wielki Piątek ukazał się jej Chrystus Cierpiący. Z ran Jego wyszły ogniste promienie, które wyryły na rękach, stopach i boku św. Weroniki pięć blizn.
14. S. **Św. Hilary,** biskup, doktor Kościoła, zwalczał słowem i pismem herezję ariańską. † 367 r.

Śp. Ks. Kardynał Kakowski

Dnia 30 grudnia wieczorem zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami, śp. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski.

Śp. Aleksander Kard. Kakowski urodził się dnia 5 lutego 1862 r. w Dębinach, w r. 1878 wstąpił do warszawskiego Seminarium Duchownego. Po czterech latach wysłany został na dalsze studia teologiczne do Akademii Duchownej w Petersburgu, a następnie do uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, gdzie ukończył wydział prawny.

Po powrocie do kraju otrzymał święcenia kapłańskie dnia 30 maja 1886 r. i został mianowany wikariuszem przy parafii św. Andrzeja w Warszawie, oraz obrońcą i prokuratorem w Sądzie Arcybiskupim. W r. 1887 ks. Kakowski powołany został na profesora Seminarium Duchownego w Warszawie. W 1898 r. objął stanowisko rektora tegoż Seminarium, a w r. 1901 został mianowany kanonikiem gremialnym Kapituły Metrop. warszawskiej. W 1910 r. nastąpiła nominacja ks. kanonika Kakowskiego na rektora rzymsko-katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, najwyższej uczelni katolickiej w imperium rosyjskim.

Po zgonie śp. arcybiskupa Wincentego Popiela, papież Pius X. mianował w 1913 roku ks. rektora Kakowskiego arcybiskupem-metropolitą warszawskim. Konsekracja odbyła się 22 czerwca 1913 roku w Petersburgu w kościele św. Katarzyny, a dnia 14 września tegoż roku nowy arcypasterz odbył uroczysty ingres do swej archikatedry.

W dobie przełomowej, podczas wojny światowej, za okupacji niemieckiej w r. 1917, za zgodą papieża Benedykta XV. i biskupów polskich, ks. arcybiskup Kakowski został członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego i ten odpowiedzialny urząd wraz z dwoma innymi członkami Rady Regencyjnej, gdy wybiła godzina odzyskania niepodległości, złożył w listopadzie 1918 r. w ręce Józefa Piłsudskiego.

Dnia 28 października 1918 r. w Warszawie ks. arcyb. Kakowski wyświęcił na biskupa ówczesnego Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, — Achillesa Ratti, dzisiejszego Ojca św. Piusa XI.

Dnia 14 grudnia 1919 r. Ojciec św. Benedykt XV. mianował ks. arcybiskupa Kakowskiego kardynałem-prezbyterem.

Pogrzeb śp. Zmarłego odbył się we środę. Zwłoki śp. Kardynała Kakowskiego, zgodnie z jego ostatnią wolą, spoczną na cmentarzu bródzieńskim, wśród biednych.

Czerwony sztandar (8)

Socjalistyczne bezbożnictwo

Chociażby socjalizm nie tylko obiecywał, ale rzeczywiście wprowadził raj na ziemi...

choćby wszystkie kamienie świata przemienił w złoto i obdarował nimi po równi wszystkich ludzi...

chociażby wszystek piasek przemienił w zboże i zapewnił ludzkości dobrobyt na milion lat...

chociażby wszystkim ludziom zapewnił dobrobyt bez żadnej pracy...

chociażby zdołał sprawić, iż każdy bez wyjątku będzie posiadał pałac na mieszkanie i nie tylko dwa auta, ale i dwa samoloty...

chociażby usunął z ziemi nie tylko głód, nierówność i niesprawiedliwość, ale wszelkie cierpienie, wszelką boleść, wszelką tęsknotę, wszelką chorobę, to i tak **należy go potępić za to jedno, że:**

nie chce znać i uznać Boga,

wydziera ludziom wiarę,

zwalcza religię,

człowieka uważa za zwierzę, nie mające nieśmiertelnego ducha. Bo choćby socjalizm dał ludziom to wszystko, co jest doczesne, popełnia zbrodnię nad zbrodniami, odbierając swoim wyznawcom wieczność.

Jest Bóg i jest wieczność, chociaż socjaliści mówią, że nie ma Boga i nie ma wieczności. Oni sami nie wierzą w to, co mówią, a często trafiają się im chwile, w których poważnie wątpią w to, co mówią, że nie ma Boga, nie ma duszy, nie ma wieczności. Kto drugiemu zabiera mienie i robi go ostatnim żebrakiem, jest i tak mniej winnym od socjalisty, który człowieka ograbia z wiary, nadziei i zbawienia. Gorszy jest taki człowiek od morderców, od podpalacza, od truciciela, który zatrułby wodociągi milionowego miasta, o tyle gorszy, o ile życie wieczne, nieśmiertelne duszy ludzkiej za progiem wieczności, ważniejsze jest od życia doczesnego. A jest wieczność nieskończenie ważniejsza niż doczesne życie, dusza zaś nieśmiertelna znaczy więcej niż różne dochody ze wszystkich fabryk i kopalni świata, niż roczne plony wszystkich uprawnych pól ziemi. Różnice między tymi rzeczami są nieskończone, dlatego — nieskończone w swej złości są zbrodnie socjalizmu, odbierającego ludzkości Boga, a duszom nieśmiertelnym szczęśliwą wieczność.

Zburzył socjalizm kościoły i świątynie w Rosji, boi się bowiem, by kiedyś ktoś — za lata znów ich nie otworzył i nie przywrócił Bożego kultu i religii. Zburzył świątynie i kościoły w Hiszpanii, zdemolował klasztory, porąbał obrazy i figury święte, zbezcześcił Najświętszy Sakrament, wyrzucając Go na ulice i do rynsztoków, zbezcześcił relikwie Świętych, znieważył groby bohaterów, porąbał krucyfiksy, strzelał z karabinów do posągów Chrystusa, nie uszanował niczego, co sercom ludzkim było drogie i święte, ale te wszystkie zbrodnie są mniejszym złem, aniżeli odebranie ludziom Boga i nadziei wiecznego zbawienia nieśmiertelnej duszy. Boga w swej nienawiści socjalizm nie dosięgnie, kościoły, które ludzka ręka zburzyła, ludzka ręka znowu odbuduje, ale straconych dusz nikt w wieczności nie odzyska, a zdeprawowanych bezbożnictwem serc — bardzo często nic już nie odmieni, nie uszlachetni.

Wymordował i storturował socjalizm w Rosji księży i zakonników, a tych, którzy się tam jeszcze błąkają, wymorduje do ostatniego. Wymordował w Hiszpanii komunizm jedenastu biskupów, tysiące księży, tak, że w niektórych diecezjach nie pozostawił przy życiu prawie żadnego duchownego, torturował zakonników i zakonnice, palił ich żywcem, aby pokazać światu, że socjalizm w swej nienawiści do religii będzie tak samo nieugiętym, gdziekolwiek zyska swobodę działania. To prześladuje wiarę w Boga nie Rosjanin lub Hiszpan, ale socjalizm, wymyślony przez żyda Marksa na zniszczenie chrześcijańskiej kultury, na upodlenie ludów, dla przyspieszenia panowania żydów nad światem. Swym okrucieństwem wobec ludzi wierzących w Boga, dorównał tu socjalizm Neronom i Dioklecjanom, a nawet ich przewyższył, pomimo że 19 wieków dzieli nas od pogańskiego barbarzyństwa.

Bezbożniczy sztandar socjalistyczny, walcząc zaciekle z wiarą w Boga, wyrządził ludzkości i pod względem doczesnego życia największe szkody. Na miejscu każdego zwalonego i spalonego kościoła musi socjalizm postawić wiele budynków. Musi postawić nowe więzienie, bo przybędzie liczba takich zbrodniarzy, którzy nie byliby zbrodniarzami, gdyby nie utracili wiary w Boga. Na miejscu spalonego kościoła musi socjalizm postawić nowy szpital dla wariatów, będą bowiem ludzie, którzy w katastrofach życia postradają zmysły, których by nie stracili, gdyby wierzyli w Boga, w Jego Opatrzność, oraz w zasługę znoszonego z cierpliwością krzyża. Na miejscu spalonej świątyni musi socjalizm postawić nowy szpital dla chorób wenerycznych, znosząc bowiem Boże przykazania otworzył tamę rozpuście, ogarniającej pod panowaniem czerwonego sztandaru nawet i dzieci.

Prześladowanie ludzi za wiarę, wojujące bezbożnictwo, nienawiść Boga i religii, są to rzeczy tak potworne, że nawet socjalizm tego się wstydzi wobec kulturalnego świata. I wstydząc się, zasłania się swym hasłem, że religia jest rzeczą prywatną, a w nowej konstytucji socjalistycznej w Sowietach umieścił paragraf o wolności religii. Ale te oba hasła rozumie on w ten sposób, że jedyną rzeczą, którą wolno w sprawie religii pod panowaniem czerwonego sztandaru, to **wolność myślenia o religii, co kto chce. Nie wolno zaś wiary** na zewnątrz jakimkolwiek znakiem **wyznawać — ani słowem, ani czynem.** Przyznał socjalizm człowiekowi prawo myślenia religijnego, bo wszelki zakaz w tym względzie byłby zanadto głupim



W Tyrolu też chodzą kolędnicy ze śpiewem i gwiazdą.

i śmiesznym. Ale prawo propagandy przyznał socjalizm tylko bezbożnictwu.

Jeżeli u socjalistów można we wszystkich prawie dziedzinach zauważyć pewne złagodzenie, pewne odstępstwa od marksistowskich zasad to w sprawie religii nie następuje żadna poprawa, żadne złagodzenie nienawiści do Boga. Zawsze jeszcze obowiązuje jako jedna z najważniejszych zasad partii: „Partia będzie dążyć do zupełnego skruszenia i potargania węzłów, łączących klasy wyzyskujące z organizacjami propagandy religijnej i do uwolnienia mas robotniczych od przesądów religijnych". Nie jest łagodniejszym pod tym względem socjalizm od komunizmu. W tym punkcie nienawiści do religii, jest z komunizmem zupełnie zgodny, a na 7 zebraniu kominternu, który odbył się w Moskwie od 25 lipca do 20 sierpnia 1935 r., komuniści zawarli specjalny sojusz z socjalistami, w celu utworzenia wspólnego frontu na całym świecie w walce z religią. Kłócą się w niektórych punktach programu socjaliści z komunistami, ale na punkcie nienawiści do religii idą i pójdą zawsze razem, przeciwko jakiejkolwiek wierze w Boga, chyba że dla jednych żydów zrobią wyjątek. A najbardziej nienawidzą katolickiego Kościoła.

By swą nienawiść do religii upozorować, głoszą socjaliści, że religia to opium ludu, że go otumania, że jest środkiem wyzysku i ucisku kapitalizmu, gdyż trzyma na uwięzi lud, by nie powstał przeciw kapitalistom. Socjaliści sami nie wierzą w te słowa, wiedzą bowiem dobrze, że w dziejach świata zawsze religia otaczała opieką ubogich, pokrzywdzonych i słabych, że zawsze ona tylko, z całą bezwzględnością upominała się o prawa sprawiedliwości dla pokrzywdzonych, grożąc krzywdzicielom karą Bożą, chociażby królewskie nosili korony.

Nienawidzą socjaliści religii, bo ona podważa podstawy ich systemu, jakie stanowi materializm, na którym oparły się wszystkie idee, hasła i dążenia socjalizmu. **Ks. Dr Julian Piskorz.**

Od Rodaków z Rumunii

Banila pe/Ceremus, w grudniu 1938.

Szanowna Redakcjo! Najmilsi Rodacy — Czytelnicy „Naszej Sprawy"!

I my, choć przebywamy daleko od Ojczyzny — w Rumunii, to jednak jesteśmy Wam zawsze bliscy.

Choć los nam kazał opuścić ziemię ojczystą i udać się w nieznane strony, to jednak o Was pamiętamy, tym więcej, że łączy nas jedna szczytna idea: zdobyć wszystkie serca dla naszej Niepodległej Ojczyzny.

Dlatego też w tych uroczystościach Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ze szczególną radością ślemy Wam Najmilsi Rodacy najserdeczniejsze życzenia.

Niech Jezus narodzony i Jego Matka, Królowa Korony Polskiej obdarzą Was swymi łaskami i pokojem.

Zarazem prosimy i nadal nas, rodaków na obczyźnie umacniać w polskości Waszym pismem.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienie od Polaków z Rumunii i pozostaję życzliwy na zawsze

Aleksander Surman.

DO SPRZEDANIA po niskiej cenie **gospodarstwo w Pleśnej:** 10 morgów gruntu, w tym mórg ogrodu, 3 morgi lasu, budynki nowe, nadają się na letnisko lub dla emeryta. Kościół, szkoła, stacja kolejowa w miejscu.

Wiadomość: **Ignacy Zabawa, Pleśna koło Tarnowa.**

Wesoły kącik

Matka: — Myślisz, że mnie to nie boli, gdy muszę ci dać w skórę?
— Tak, ale nie w tym samym miejscu.

*

— Mam napisać podanie do Urzędu podatkowego i nie mogę się zdecydować, czy napisać „świetny" czy „wysoki".
— Wiesz co? Napisz najlepiej: „Świetny Urzędzie Wysokich Podatków".

*

Synek: — Tatusiu, jak się nazywa nowy prezydent Czechosłowacji?
Tata: — Hacha!
Mama: — Nie śmiej się, tylko odpowiedz, gdy się dziecko grzecznie pyta.

*

— Jasiu, cóż ci tak spodnie z tyłu gładko leżą?
— Rozbiłem szybę... musiałem więc zarezerwować to miejsce i zabezpieczyć tekturą...



Uczestniczki kursu szycia w Żabnie.

Nieszczęście Mateusza

Mateusz Kora, majster ślusarski, popadł od pewnego czasu w dziwne odrętwienie. Stracił zapał do pracy, który mu dawniej zjednał opinię najporządniejszego pracownika w mieście, zaniedbał rodzinę i siebie, unikał ludzi... Popadłszy w nędzę, przeniósł się do rodzinnej wsi, by zdechnąć — jak mówił — wśród swoich. Ale i tu nie troszczył się o rodzinę. Na utrzymanie jego i dwojga dzieci pracować musiała żona, lecz nierzadko brakło pracy i gdyby nie litościwi ludzie, przyszłoby biedakom zamrzeć w nieopalonej izbie. Przyniosła więc niejedna kobiecina ziemniaków ze dwie miarki, czy mąki kwartę, chleba kawałek lub mleka garnuszek, ale w tajemnicy przed Mateuszem, bo ten nie chciał przyjąć jałmużny i przeklinał wówczas żonę i dzieci, dobroczyńców i świat cały, Bogu samemu nawet bluźnił... Nie chciał zrozumieć, że bez jego pracy żona nie potrafi utrzymać rodziny i musi, chcąc żyć, korzystać z ludzkiej dobroci. Rzucał się na wspomnienie o jakiejś robocie. Już w początkach swego pobytu na wsi pokłócił się ze stryjecznym Frankiem Korą, który go przyjął do siebie i przypominał mu ciągle, by się zabrał do pracy.

— Nikt ci darmo chleba nie da — mówił Mateuszowi.

— Nie potrzebuję niczyjej łaski.

— Bardzo to pięknie, ale żeby obejść się bez ludzkiej pomocy, trzeba samemu pracować.

— Już mi wymawiasz ten kawałek chleba...

— Broń Boże, możesz siedzieć u mnie do śmierci, ale pracować musisz... Bez tego ani miesiąca nie wyżyjesz, bo i u mnie się nie rozwala.

— Dziękuję ci za łaskawą opiekę i za rekolekcje. Nie będę ci się naprzykrzał. Jutro się wynoszę!

— Rób, jak chcesz... Ja ci zawsze pomogę, ale pracować musisz, bo w przeciwnym razie staniesz się mordercą nie tylko siebie, ale żony i dzieci, a Bóg takich surowo karze.

— Strasz Bogiem swoje dzieci, ale nie mnie... Ja się Boga nie boję.

— Nie bluźnij! Bóg chleba do ręki nie wetknie. Dał ci siły i zdolności, abyś sam zapracował.

— Głupiś...

— Przy mojej głupocie żyję nienajgorzej, a ty ze swoją mądrością z głodu zdychasz — odciął się Franek.

Nazajutrz Mateusz wynajął pusty dom we wsi i przeniósł się tam. Rozgniewał się śmiertelnie na Franka za wczorajsze rekolekcje — jak pogardliwie nazywał jego rady — zaciął się jeszcze więcej w głupim uporze i nie przyjął żadnej roboty, o którą ludzie prosili. Biedna Mateuszowa poszła na wieś prosić o jakąś robotę dla siebie.

* * *

— Czemuż siedzicie z nim — pytała Mateuszową któraś z kobiet — przecież każdy zaświadczy, że z nim nie można wytrzymać. Ja na waszym miejscu zabrałabym dzieci i poszła w świat.

— Przysięgłam przed ołtarzem, że go nie opuszczę.

— On was już dawno opuścił, jeszcze gorzej nawet, bo was wykorzystuje.

— Cóż robić... Muszę wytrwać do końca. Wcześniej czy później Bóg się nade mną zlituje.

— Dawniej był dobry, ale co mu się stało, nie wiem...

— Musiało go spotkać jakieś nieszczęście — wtrąciła stara Kosibowa.

— Nie wiem.

— Jego serce może obudzić tylko inne serce — zakończyła mądra Kosibowa.

I pewnego dnia wybrała się Kosibowa do Mateusza. Nie wzięła nic ze sobą, bo wiedziała, że nie lubi jałmużny, a zresztą sama niewiele miała, utrzymując się wraz z nieletnim wnuczkiem z jednego morga gruntu. Pochwaliwszy Pana Boga i nie odebrawszy odpowiedzi, rozglądnęła się po nędznej izbie:

— O, jak tu u ciebie miło, jak przytulnie... i dzieci masz Mateuszu takie milutkie... O, ten malutki, to akurat, jak mój wnuczek. Jakże mu na imię?

— Staszek — burknął Mateusz, leżący na łóżku.

— Staś... Chodź no, Stasiu, do mnie... No, nie bój się, chodź — zachęcała. — Masz cukierka... A jakżeż tobie na imię malutka?

— Kazia — rezolutnie odparła dziewczynka.

— Pokażże się bliżej. O, jaka śmiała!

— Głupie będraki — mruknął Mateusz.

— Czemu głupie? A gdzież mamusia, Kaziu?

— Poszła tłuc proso do Grzywniaków.

— I przyniesie chleba... — dodał chłopczyk.

— Tak bardzo lubisz chleb?

— Oj lubię, ale... — popatrzył trwożliwie na ojca, który się odwrócił do ściany.

— Idźcie no dzieci wyglądnąć, czy mamusia nie idzie.

— Przyszłam do ciebie, Mateuszu, z prośbą — ozwała się, kiedy dzieci wyszły.

— Nic nie robię!

— Nie chodzi o robotę... Tylko widzisz... mnie tak samej w domu ciężko... Nie ma nawet do kogo zagadać...

— Więc co? — odwrócił się, zdziwiony jej gadaniem.

— Może byś się przeniósł do mnie...

— E...

— Nie bój się, nie będę cię pędzić do roboty, bo wiem, żeś chory... ale tak widzisz...

— Nie chcę jałmużny!

— To nie jałmużna... gdzież ja bym śmiała tobie jałmużnę dawać... To dla mojej wygody... Ja wiem, że tobie dobrze samemu, alem ja stara...

— Straszna wygoda ze mną...

— Dla mnie starej potrzeba jakiejś opieki, boć widzisz, że nie mogę sobie dać rady.

— Bajki opowiadacie! — oburzył się Mateusz. — Wiem, że dajecie sobie radę doskonale.

— To ludzie tylko tak mówią, ale mnie ciężko samej, oj ciężko...

— Znacznie byłoby wam lżej, gdyby na wasz mórg zwaliło się jeszcze czterech darmozjadów.

— Nie bój się, Mateuszku, my sobie damy radę..

— Szkoda gadać. Jałmużny nie przyjmę, wolę z głodu zdechnąć.

— Co też ty wygadujesz, Boga się bój, bo co te dzieci zrobią bez ciebie?

— Lepiej będą miały niż dzisiaj.

— Słuchaj, Mateuszu. Ja jestem już stara, nad grobem stoję. Ciebie przycisło jakieś wielkie nieszczęście. Byłeś dobry, ale bieda zabiła ci czucie. Ja cię nie potępiam, jak inni.

— Dajcie spokój, nie mówcie — zawołał poruszony Mateusz. — Nie litujcie się nade mną, ja nic nie jestem wart.

— Nieprawda! Jesteś nie najgorszy, tylko nie miał ci kto do twego serca przemówić... Ale kiedy ci serce odtaje...

— Nie mówcie tak do mnie, bo nie wytrzymam.

Stara zbliżyła się do łóżka i popatrzywszy mu w oczy rzekła:

— Biednyś ty Mateuszku.

— Łotr jestem....

— To nie ty, to los.

— Czemu wy mi tak mówicie? Dotąd wszyscy ludzie szczuli na mnie i pomstowali, a wy mówicie... Taką mieć matkę!...

— Więc mów mi, matko...

— Nie potrafię.

— Dlaczego? Stara już jestem, to możesz...

— Nie wiecie... — zawołał nagle — że mnie za moją dobrą matkę tak źle... Wzgardziłem nią i skrzywdziłem... Od tego czasu nieszczęścia na mnie spadają.

— Słuchaj, Mateuszu. Ja cię nie kłamię. Za twą winę naciepiałeś się dosyć. Zastąpię ci matkę.

— Mat... — nie skończył. Coś załamało się w nim... Zaczął płakać jak dziecko...

— Matko... — jęczał — do śmierci wdzięczny wam będę...

— Chwała Ci Boże... — pomyślała stara.

— Och, żebym tak wcześniej spotkał był człowieka, co by mi tak mówił, jak wy...

* * *

Uspokoił się po długiej chwili. Kosibowa odeszła, chcąc zanieść wesołą nowinę Mateuszowej. A kiedy wieczorem drzwi uchyliła, przyniósłszy coś w węzełku dla dzieci, zastała rodzinę przy pacierzu i usłyszała basowy głos Mateusza:

— Święta Mario... Matko Boża... módl się za nami... grzesznymi.

Nemezjusz Kalina.

Wykłady na Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie.

Po przerwie świątecznej rozpoczną się wykłady na Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie dnia **9 stycznia** o godz. 18 i odbywać się będą stale w każdy poniedziałek i środę od godz. 18—20 w sali Akcji Katolickiej przy placu Katedralnym 6.

Okruszyny

Minęło kilka wieczorów — pisze Antoni — nim się odważyłem spytać Władka, kiedy zmienił swoje przekonania religijne... Muszę przyznać, że Władek jest szczery i ma talent do opowiadania.

— Otóż to było tak... — zaczął. — Spotkałem się raz z Poszywałą na ulicy. Zaprosił mnie na jednego do karczmy. Od tego... do tego... dość, że mi gruchnął takiego tromfa:

— Władek... ty jesce myrdos tym różańcem?... we Francji?...

— E... — Nie wiedziałem co na to rzeknąć.

— Rzuć bracie te kajdanki klerykalne, bo ci się świat stanie kryminałem.

— Niby dlaczego?

— Halo... Halo, madame... Wódka polone! — zawołał.

Trzask prask... już się robi... Przed nas zajechała na tacy flacha z dzióbem, wybańboszona z korka, a ponętna... Wychyliliśmy jeden, potem drugi...

— Dobrze pijesz... — odezwał się Poszywała — ale ty osmoleńcu rzeknij, czy ci wolno tyla pić, co chcesz. Zaroz ci katoliki zajadą... a pijok, a marnotrawny... Ksiądz bedzie pierony rzucoł z kozanicy.

— Jak za dużo, to i niezdrowo... — powiedziałem.

— Kto pracuje, to mu wolno kiele chce i co chce...

— Potem kobieta w domu płacze...

— A mało to kobiet na świecie. Musisz z tą siedzieć, coś se ślub wziął w kościele... Jak ci nie na rękę, idź... Świat szeroki.

— Niech tak każdy zrobi, to co będzie?

— Nic nie będzie... Będzie wolność... Tę niewolę ino księża popierają...

Wahałem się co powiedzieć, bo na każde słowo miał wykręt...

— Jak jeszcze nie widzisz tej niewoli, to ci ją dalej pokażę... Spisz sobie w najlepsze w niedzielę, a tu kobieta woła: wstań do kościoła... Po co tam iść... Zapłacą ci za to? Co? Tyś wolny robotnik. Straszą karą boską... E... grad ci nie zbije... co ci zbije?

Zeszło się kilku kompanów. Ci na tę samą nutę mi ćwierkali.

Przed wieczorem wywiązała się bitka między nimi. I mnie bili... musiałem się bronić. Potrzaskaliśmy stołki, ladę. Dość że cała kompania poszła do aresztu...

Składałem się przed żoną jak mogłem, gdym po 24 godzinach przyszedł do domu. Na usprawiedliwienie opowiedziałem żonie, co w karczmie słyszałem, a ona mi na to:

— Słuchaj ty ino takich... to będziesz miał wolność.

— Pamiętasz Józka? Nieraz mówił, żeby go kto mógł oduczyć pijaństwa i uwolnić od kieliszka, to by mu za to dał 1000 fr. Płakał, gdy wytrzeźwiał... zaklinał się, że więcej wódki nie weźmie do ust... a potem się znowu upił...

Albo ten Pierre, co latał, szalał, kochał się w każdej, aż wpadł w nieuleczalną chorobę... Miał wolność... co? Sześć razy chodzisz przedie dniem na szychtę i nic... To jest w porządku. Gdy w niedzielę na godzinę trzeba pójść do kościoła — to już niewola... Dadzą ci wypłatę bez pracy? A Pan Bóg ma takim osłom leniwym dawać niebo? Za co?

Wysłuchałem... ale mnie wieczorem na ich zebranie poniosło. Jot.



Druhowie z Gwoździca ze swoim nowym sztandarem.

Polowanie na niedźwiedzia

we wschodniej Syberii

W górach Uralu szalał już od ośmiu dni ostry wicher południowo-wschodni, a termometr wskazywał czterdzieści stopni zimna. W kraju Samojedów zamarło wszelkie życie. Ludzie i zwierzęta na równi szukali schronienia przed nielitościwym zimnem. W śniegu i lodzie pogrążyły się obszary lasów...

Wreszcie dziewiątego dnia zmienił wiatr swój kierunek. Mogłem to łatwo zauważyć na szparach i szczelinach mojej rozklekotanej chaty — przestawiłem też zaraz łóżko pod inną ścianę. Ale ten wiatr nie był już tak straszny; przychodził jako zwiastun zmiany na lepsze. Wieczorem zaczął padać miękki, mokry śnieg w dużych płatkach i mróz nagle zelżał. Zamieniłem mój ciężki kożuch na lżejsze okrycie i zaprzestałem uszczelniania kafli w małym piecu. Było to naprawdę coś godnego podziwu: w grudniu, w samej środkowej Syberii przeżywałem wspaniałą pogodę wiosenną wśród lodów i śniegów. Doskonałe dni dla tych, co lubią wesołe jazdy „trójką“ i beztroską zabawę — tak typową w starej, carskiej Rosji.

— Teraz idziemy na niedźwiedzia — powiedział mój gospodarz, wielki, kanciasty chłop. — Mój sąsiad Cyryl doniósł właśnie, że trzynaście do czternastu wiorst na wschód można natrafić na świeże ślady dużej sztuki.

Uradowałem się mocno... Dużo tygodni czekałem na tę chwilę i cierpliwie znosiłem wszystkie niewygody, aby nareszcie dostać „władcę tajgi“ na cel mojej dubeltówki.

Następnego poranku przyszedł Cyryl z synem Matwijem. Było jeszcze całkiem ciemno. Iwan wydobył z ukrycia strzelbę, aby ją naładować. Była to stara skałkówka o jednej lufie ze stemplem i puszką na proch, taka sama, jak te muszkiety, które można oglądać w muzeach, a których ongiś używał Piotr Wielki w walkach ze Szwedami. Iwan wybrał jeden nabój i zaczął go wtłaczać do lufy przy pomocy stempla. Szło to dość ciężko i wreszcie kula stanęła całkiem przy zaporze utworzonej z rdzy i brudu. Ale to nie było jeszcze żadnym nieszczęściem dla rosyjskiego mużyka; chwycił duże polano i zaczął nim pobijać stempel, aby usunąć przeszkodę. Ośmieliłem się nadmienić, że przez takie walenie nabój może się zepsuć.

— Niczewo — odpowiedział obojętnie, jakby chodziło o zająca, nie o niedźwiedzia.

Wyruszyliśmy o świcie. W lesie panowała cisza. Ogromne, śniegiem pokryte gałęzie niebotycznych świerków o dziwacznych nieraz formach, przywodziły na pamięć obrazy zawianych śniegiem i na pół zamarzniętych napoleońskich grenadierów podczas nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej.

Powoli stan zadrzewienia zaczął przybierać wygląd coraz to bardziej dostojny. Iwan zsiadł z sani i szedł obok nich zamyślony. Gdyśmy skręcili w boczną, wąską drożynę, zatrzymał nagle konia i przywiązał silnie psy do sani. Były to dwa wartościowe i rzadkie okazy psów samojedzkich, tresowanych na sobole.

Raptem Cyryl zawołał: — Stój!... i zaczął uważnie badać śnieg. Milczący wskazał ręką na prawo w kierunku brzóz, które tam rosły w pomieszaniu z bukami i świerkami.

— Tam jest ślad... — dodał po chwili.

Szeptem zaczęliśmy „układać plan natarcia. Cyryl szedł lewą stroną — ja z Iwanem po prawej, — podczas gdy Matwijko pozostał przy saniach i psach, które należało wypuścić, skoro tylko padnie pierwszy strzał.

Szedłem przodem z bronią gotową do strzału; Iwan tuż za mną — i tak dotarliśmy do brzóz. Szliśmy bardzo ostrożnie, aby nie spowodować najmniejszego szmeru. Stawiając nogę, przy każdym kroku uważaliśmy dobrze, aby nie nastąpić na jaką suchą gałąź, a miejscami nawet czołgaliśmy się, bo gęste krzaki przeszkadzały w drodze.

Przychodziły mi na myśl przy tym pierwszym mym polowaniu na niedźwiedzia różne historie. Wspomniał mi się mój znajomy. Wybrał się z dwoma braćmi na niedźwiedzia. Wtedy takie polowanie było w modzie. Każdy szanujący się młody człowiek uważał za obowiązek choć raz w życiu coś takiego przeżyć. Ubrani w nowiuteńkie zielone garnitury z rogowymi guzikami; zaopatrzeni w drogie angielskie strzelby, lunety i przeróżne inne przybory myśliwskie, wyglądali ci trzej bracia jak manekiny z wystawy magazynu ubrań. Ażeby zaś uwiecznić tę wyprawę — co było dla nich najważniejsze — wzięli ze sobą fotografa.

Gdy naganiacze wypędzili niedźwiedzia z jego legowiska, oddali ci trzej strzelcy prawie równocześnie sześć strzałów. Tylko jedna kula trafiła, raniąc zwierzę z lekka. Rozwścieczony niedźwiedź rzucił się na fotografa, który z gorliwości zawodowej przysunął się na niewielką odległość i roztrzaskał naprzód wszystkie jego aparaty na drobne kawałki, po czym zadał fotografowi taki cios łapą, że wyrwał mu całą dolną szczękę z twarzy, wraz z górnym uzębieniem. Pozbawiony na miejscu pomocy lekarskiej, ów fotograf zmarł w strasznych męczarniach. Chłopi w końcu niedźwiedzia zabili. Dzielni trzej strzelcy opuścili już grubo przed tym niefortunne pole bitwy...

Takie i tym podobne historie przypominały mi się, gdyśmy szukali legowiska niedźwiedzia. Miałem trochę lęku, bo przecież nie byłem wcale doświadczonym w polowaniach na niedźwiedzia.

Poszycie lasu było coraz to gęściejsze, trudno było przecisnąć się przez krzaki, a co dopiero zachować przy tym potrzebną ciszę. Natrafiliśmy wreszcie na ślad niedźwiedzia, gubiący się na prawo i na lewo. Stanęliśmy i patrzyliśmy na siebie z wyrazem pytania w oczach.

Niedźwiedź musiał spoczywać gdzieś w krzakach, a nie w jamie. Trzeba było właśnie z uwagi na to zachować specjalną ostrożność, bo niedźwiedź leżący w jamie nie jest taki niebezpieczny i można przejść całkiem blisko jego legowiska; natomiast niedźwiedź leżący pod drzewem jest bardzo czujny i uważny. Najmniejszy szmer zwraca jego uwagę.

Co drugi krok stawałem i wytężałem całą siłą wzrok, aby przeniknąć otaczającą nas ze wszystkich stron gęstwę leśną.

Spojrzałem na Iwana, który szedł za mną i przypomniała mi się ta jego kula, którą dziś rano tak umiejętnie, całą siłą pchał do lufy... Nagle zrozumiałem, że właściwie na tego niedźwiedzia szedłem tylko sam jeden.

Trzeba było iść z Cyrylem — przeszło mi przez myśl — on ma lepszą strzelbę i mógłby dokończyć, gdyby mój ładunek chybił... A przecież Iwan rano jeszcze gardłował: — Możesz się na mnie, ojczulku, zdać całkowicie we wszystkim... Jakby moja puszka nie wystrzeliła, nie ucieknę z pewnością — nawet, gdyby mi przyszło zabić niedźwiedzia kijem... — Teraz jednak mogłem zauważyć, jak Iwan stawał się coraz to bardziej zatroskany i namyślał się dobrze...



Nagle ujrzeliśmy niedźwiedzia w oddaleniu od nas jakich 20—25 kroków. Widzieliśmy ciemną, nie dającą się bliżej określić masę pod samymi dolnymi gałęziami świerka. Stanąłem. Iwan patrzył w tym samym kierunku. Był przerażony.

— To on — mówiliśmy do siebie oczami. Iwan wzywał mię ponadto wzrokiem do oddania strzału.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencje z DIECEZJI

Mianowani: Ks. Władysław Niewolski administratorem w świeżo przyłączonej do Diecezji parafii Leśnica k. Szczawnicy. — Ks. Piotr Łabno administratorem w Okulicach.

Przeniesieni: Ks. Stanisław Nowakowski z Borowej do Żwiernika. Ks. St. Kamiński ze Słopnic do Borowej.

*

W Filipowicach koło Zakliczyna nad Dunajcem odbyły się ośmiodniowe misje od 11 do 18 grudnia ub. r. pod kierunkiem OO. Jezuitów: ks. Szymona Jarosza T. J. i ks. Walentego Kołodziejczyka T. J.

Dnia 16 grudnia ub. r. po południu o godz. 3 po generalnej Komunii św. misyjnej całej parafii, ks. Szymon Jarosz T. J. dokonał uroczystego poświęcenia Boskiemu Sercu wspomnianej parafii, wygłaszając przy tej okazji do głębi wzruszające kazanie. Chwile przeżyte w czasie tych misyj św. zapisały się głęboko w sercach wszystkich parafian. Przeto tą drogą pragniemy wyrazić szczerą wdzięczność Czcig. OO. Jezuitom za wzniosłą naukę, pokrzepienie serc naszych i Przew. Księdzu Proboszczowi za trudy dla nas poniesione Parafianie.

*

Włamanie do kościoła w Szczawnicy. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia parafia Szczawnica została wstrząśnięta do głębi włamaniem do kościoła i wielkim świętokradztwem.

W nocy z dnia 21 na 22 grudnia włamali się do kościoła złoczyńcy, splądrowali kościół i zakrystię, dopuszczając się przy tym strasznego świętokradztwa.

Kościelny, który o godz. 5 rano przyszedł dzwonić na roraty, zaalarmował ks. Proboszcza wiadomością, że kościół okradziono.

Ks. Proboszcz wszedłszy do kościoła zobaczył wyważone dłutem drzwiczki od tabernakulum, a na ołtarzu pełno Komunikantów, na dywanie, na podłodze przed balaskami, a nawet daleko na kościele po posadzce leżały zdeptane, zbłocone Komunikanty. Z tabernakulum zabrali złodzieje jedną małą puszkę srebrną, z kustodii zabrali melchizedech, wyrzuciwszy Hostię na posadzkę. Z drugiej puszki zabrali tylko srebrny, pozłacany kubek, a resztę połamali i rzucili pod ścianę w kościele.

W zakrystii wyłamali drzwiczki do szafki, gdzie były kielichy, żelaznym łomem wyważyli zamki do szuflad i powyrzucali ornaty, kapy i t. d.

W kaplicy różańcowej wygnietli szybę oszklonej szafeczki, w której stoi figurka Dzieciątka Jezus. Przypuszczali widocznie, że Dzieciątko ma złotą koronę na głowie. Zawiedli się, bo to tylko drewniana, pozłacana korona. Rzucili ją więc...

Wiadomość o świętokradztwie rozeszła się błyskawicznie po parafii i okolicy i zrobiła okropne wrażenie.

W piątek urządzono w kościele

w Szczawnicy uroczyste nabożeństwo przebłagalne.

Grasuje widocznie na trasie Jasło—Kraków szajka złoczyńców od okradania kościołów.

Nie tylko więc w Sowietach, czy Hiszpanii znajdują się ludzie bez sumień, ale i w Polsce trafiają się złoczyńcy, którzy buciskami depczą i poniewierają Najśw. Sakrament.

*

Koszyce Małe, par. Zbylitowska Góra. Radosne chwile przeżywała ludność naszej wsi w dniach od 14—18 grudnia, w których staraniem klasztoru SS. Urszulanek z Tarnowa odbyły się rekolekcje w miejscowej kaplicy SS. Urszulanek pod przewodnictwem O. Jezuity z Krakowa. Za tę uctę duchową składamy gorące „Bóg zapłać" O. Rekolektantowi i klasztorowi SS. Urszulanek z M. Przełożoną na czele. Członkinie Oddz. KSK.

*

Kółko teatralne szk. powsz. w Rzochowie urządziło „jasełka" układu Br. Greissa w dniu 26 grudnia.

Czysty dochód w kwocie 25 zł. 35 gr. przeznaczyło w części na fundusz dozbrojenia armii, składając na ten cel łącznie już kwotę 100 zł., w części zaś na szkoły na Spiszu i Orawie, oraz na uzupełnienie własnej biblioteczki szkolnej.

Wieści z POLSKI

Zmarł śp. Roman Dmowski. Dnia 2 stycznia b. r. zmarł na zapalenie płuc w Drozdowie pod Łomżą śp. Roman Dmowski, przywódca Stronnictwa Narodowego, w 75 roku życia. Na kilka dni przed śmiercią chory przyjął Sakramenta święte.

Zmarły był wielkim patriotą polskim, znakomitym pisarzem, politykiem i wychowawcą.

*

Największa latarnia morska. Nad polskim morzem na skalistym wybrzeżu przylądka Rozewskiego, stoi 27 m. wysoka, potężna latarnia morska, oświecająca drogę wszystkim statkom, które zamierzają zawinąć do polskich portów. Światło latarni o sile 7 milionów świec, widoczne jest 46 km. dokoła. Reflektor wraz z olbrzymią soczewką obraca się 20 razy na minutę. W razie mgły latarnik puszcza w ruch syreny elektryczne, których sygnały pod ciśnieniem trzech atmosfer słyszane są na odległość 21 km. Jest to najpotężniejsza w Europie latarnia morska. Prądu dostarcza latarni zbudowana obok elektrownia. Wszystkie urządzenia są automatyczne.

*

Osada sprzed 2600 lat. W Kamieńcu, pow. toruński, odkryto osadę - grodzisko łużyckie z okresu wczesno historycznego, 700 lat przed Chrystusem. Z wykopalisk, wśród których na uwagę zasługują przedmioty domowego użytku, wykonane z kamienia i brązu, ostrza strzał scytyjskich, naczynia gliniane, oraz pewna ilość spalonej pszenicy i grochu — widać, że pierwotny charakter grodziska słowiańskiego został zniszczony najazdem scytyjskim.

*

Nieostrożność czy przypadek. Jedną z ulic Lwowa przechodził młody chłopak ze znanej firmy radiowej, niosąc długą tyczkę radiową, celem dokonania instalacji nowego aparatu. W momencie, gdy chłopak znalazł się na jezdni, przejeżdżało auto z otwartym oknem. Chłopak nagle skręcił w bok tak, że koniec drążka dostał się do wnętrza auta i ugodził w oko jadącego lekarza Władysława Garbisza. Koniec tyczki przebił doktorowi oko aż do mózgu. Garbisz zmarł w drodze do szpitala.

*

Śpią pod polskimi kocami. Białostockie fabryki wysyłają wielką ilość koców za granicę. Daleki Wschód, objęty pożogą wojny, śpi w okopach pod polskimi kocami. Kanada ceni sobie i w poważnych ilościach zamawia koce białostockie. Ostatnio Ameryka Południowa okazała zainteresowanie dla tego produktu; w listopadzie największym odbiorcą koców białostockich była Kolumbia.

*

Plaga grypy w Warszawie. Według obliczeń choruje w Warszawie na grypę

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



2. PIERWSZE DOMY CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Krzyż, na którym umarł Chrystus, stał się chwalebnym znakiem wiary chrześcijańskiej. Kiedy Apostołowie z św. Piotrem na czele i św. Paweł wygłaszali kazania o Chrystusie Ukrzyżowanym, o miłości — uczeni, filozofowie i znakomici poganie, dla których prawo było wszystkim, potrząsali głowami. Ale biedni i strapieni wyczuli pierwsi, że przyszło na świat coś zupełnie nowego. Dobra i radosna Nowina...

Pierwsi chrześcijanie uważali się za braci. Miłość łączyła ich tak ściśle, że mimo różnicy charakterów zdawali się mieć jedną duszę i jedno serce. Biedni i bogaci zbierali się razem przy jednym stole na uczty, tak zwane agapy. Wszyscy sobie wzajemnie pomagali. Ich życie skupione i czyste obyczaje budziły podziw u pogan, którzy wskazując na nich, mówili: „Patrzcie, jak oni się miłują"!

Niezwykłą pobożnością tchną te pierwsze domy chrześcijańskie! Są one prawdziwą siedzibą niewinności i pokoju. Dość liczne wzmianki o nich, zawarte w Dziejach i Listach Apostolskich, pozwalają nam dokładniej ich obraz odtworzyć.

* * *

W Jerozolimie i w ogóle w Judei mieszkały rodziny Apostołów, Łazarza, Marii Kleofasowej, tej, co to była obecną na Kalwarii podczas ukrzyżowania, Józefa z Arymatei i Salomei, która to rano w dzień Zmartwychwstania, niosąc wonne olejki, towarzyszyła Marii Magdalenie w drodze do grobu Chrystusa. Rodziny te żyły w niezamąconym nigdy gniewem czy nienawiścią pokoju. Wszyscy uważali się za równych. Dzieje Apostolskie wyraźnie wskazują, że wśród członków tej pierwszej gminy chrześcijańskiej nie było wcale biednych; bo ci, co posiadali jakiś majątek, sprzedawali go, a pieniądze przynosili Apostołom. Wiadomo też, jaka kara spotkała Ananiasza i Safirę właśnie za to, że z uzyskanej za sprzedaną rolę kwoty pewną część wyłącznie dla siebie zachowali. Miłość pierwszych chrześcijan ujawniała w pełni te znamiona, jakimi ją charakteryzuje św. Paweł: była łagodna, cierpliwa, szczodra, bez zgryźliwości i zazdrości. W każdym domu obcy znajdował gościnne przyjęcie. Pamiętano na słowa Zbawiciela: „Lepiej jest dawać, niż brać".

* * *

O chrześcijańskich domach w **Koryncie**, mianowicie Stefany, Fortunata i Achaika, wspomina św. Paweł w liście do mieszkańców tego miasta. Stanowili oni początki Kościoła w Achai. Chociaż byli ludźmi świeckimi, praca ich była rodzajem działalności apostolskiej. Toteż św. Paweł wzywa Koryntian, by im okazywali poważanie i zaufanie. „Posługowanie świętym", jakiemu się oddawali, miało za cel wspomagać biednych, pocieszać cho-

około 130 tysięcy osób. Lekarze, apteki są przeciążone. Choroba ma jednak na ogół przebieg łagodny.

Wieści ze ŚWIATA

W Betlejem, w miejscu urodzenia Pana Jezusa, oswobodzonym przed dwoma miesiącami przez wojska angielskie od powstańców arabskich, odbyły się w grocie Narodzenia tradycyjne uroczystości przy dużym napływie pielgrzymów. Patriarcha Jerozolimski przybył na uroczystości pod eskortą samochodu pancernego.

*

Katastrofa kolejowa w Rumunii. W Rumunii w nocy z 24 na 25 grudnia zderzyły się dwa pociągi osobowe. Dwa parowozy i 7 wagonów pasażerskich uległo całkowitemu zdruzgotaniu. Śmierć poniosło na miejscu 105 osób, a 308 zostało rannych.

*

Prezydentem Szwajcarii wybrała Rada Związkowa dra Filipa Ettera, wybitnego i zasłużonego działacza z Akcji Katolickiej.

*

Lawina zasypała 93 robotników. W środkowej Japonii olbrzymia lawina śniegu runęła na miejscową fabrykę, grzebiąc żywcem 93 osoby; spod zwałów śniegu wydobyto 11 rannych robotników, 39 zmarłych, a 43 jeszcze spoczywa pod masami śniegu.

*

Katolicy angielscy. Anglia liczy obecnie 2,375.196 katolików. W ciągu ostatniego roku 10.651 osób nawróciło się z anglikanizmu.

*

W Rumunii żyją najdłużej. Na 19 milionów Rumunów obecnie 1074 osoby liczą ponad 100 lat, 8030 ponad 90 lat i 61.212 ponad 80 lat życia.

*

Samochody-olbrzymy. Magistrat miasta Drezna uruchomił dwa wielkie omnibusy osobowe o dwu piętrach. Na każdym piętrze pomieści się po 100 pasażerów.

*

W Czechach rozwiązano partie komunistyczne i pozbawiono jej członków wszelkich praw dotąd im przysługujących. Posłom odebrano mandaty, przywódcy musieli szukać ratunku w ucieczce za granicę.

*

Nawrócenie znanej pisarki. W kościele św. Franciszka w Dublinie złożyła uroczyste wyznanie wiary i wyrzeczenie się błędów protestanckich sławna pisarka amerykańska Helen Landreth.

*

500 ofiar tajfunu. Wyspę Panay, należącą do archipelagu filipińskiego, nawiedził groźny tajfun, który spowodował runięcie tamy na jednej z górskich rzek. Wezbrane fale zalały okolicę. Około 15 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową, a przeszło 500 utonęło.

*

500 osób zamarzło na śmierć podczas świąt z powodu silnych mrozów, jakie nawiedziły Stany Zjednoczone.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. R. S., Olszyny. Spóźnione — zamieścilibyśmy, gdyby wcześniej nadeszło.
P. R. D., Gorlice. W związku z nadesłanymi prześlemy list.

Zebranie ogólne Sodalicji M. Nauczycielek odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o g. 10.30 w klasztorze SS. Urszulanek.

Na budowę kościoła N. S. P. J. na Grabówce w Tarnowie złożyli: M. Solnica z Odmętu 5 zł, N. N. Nowy Sącz 10 zł., A. G., Żwiernik 3 zł. „Bóg zapłać".

Na nowy kościół w Rudce złożyli: J. i S. Niedojadłowie 50 zł., J. i A. Szumlańscy 200 zł., Sz. i S. Padłowie 100 zł., W. i B. Chochołowiczowie 100 zł., J. i B. Pierzchałowie 10 zł., A. i A. Bąkowie 30 zł., Wójcik J. 20 zł., J. i L. Odbierzychlebowie 20 zł., J. i M. Pazdołowie 50 zł., J. Łukasiński 50 zł., J. Odbierzychleb starszy 20 zł., J. Padło, sołtys, przy zamknięciu rachunków dawnego Komitetu Budowy 180 zł. 46 gr. — (wszyscy z Rudki). — J. Mitera z Komorowa 10 zł., Kabatówna J., ucz. kl. III. z Bobrownik Małych 5 zł., Fr. Prus z Wierzchosławic 3 zł., Fr. i R. Kostrzewowie z Bobrownik Małych 50 zł., Fr. i B. Kotapkowie z Komorowa 10 zł.

Za ofiarnych Dobrodziejów modlą się w każdą niedzielę i święto wdzięczni mieszkańcy Rudki.

Za Komitet Budowy: Jan Szumlański.

---

rych, odwiedzać więźniów, słowem — praktykować cnotę miłości według nauki Zbawiciela.

Podobne uczynki miłosierdzia spełniała w Koryncie inna rodzina, Akwila i Pryscylli. Zmuszeni na mocy edyktu Klaudiusza (52 r.) opuścić Rzym, przenieśli do tego najbardziej handlowego na Wschodzie miasta swój warsztat namiotniczy. Zabrali również ze sobą nawróconych na wiarę chrześcijańską pracowników i służbę. Św. Paweł bawił przez kilka miesięcy w gościnie u tej pobożnej rodziny, zajmując się także pracą koło sporządzania namiotów.

* * *

W Rzymie pierwszą rodzinę chrześcijańską spotykamy w domu senatora Pudensa. Żona jego nazywała się Pryscyllą. Jeden z ich synów poślubił Sabinellę, przyszłą matkę św. Prudencji i Praksedy. Dom ich położony między wzgórzami Eskwilinem a Wiminalem, dostąpił niezwykłego zaszczytu; przebywał w nim przez pewien czas sam święty Piotr, oraz służył za oratorium, gdzie odprawiano nabożeństwa. Św. Prakseda i Prudencja pierwsze zaczęły zbierać z chwalebną troskliwością krew męczenników, co później za ich przykładem tyle matron rzymskich z wysokich rodów senatorskich i konsularnych czyniło. Znaleziono nawet w ich grobowcach naczynia i gąbki, jakimi się przy tej czynności posługiwały.

Spośród pierwszych chrześcijan w Rzymie św. Paweł wymienia również kilka grup niewolników i wyzwoleńców, mających swe siedziby nad brzegami Tybru i w okolicy bramy Kapeńskiej; „jedni z domu Arystobula, drudzy z domu Narcyza", których imiona zostały odkryte, wyrzeźbione na marmurze w katakumbach. Św. Paweł nazywa ich „swymi pomocnikami w Panu". Wyraża im też swą głęboką wdzięczność, a równocześnie chwali ich za współpracę, jaką mu okazali, czyniąc ze swych domów ośrodki życia chrześcijańskiego.

* * *

Wszystkie te wymienione rodziny współczesne Apostołom, bezpośrednio z ich ust słyszały Ewangelię. „Nie miłujcie się jedynie słowami, ale miłość swą objawiajcie w czynach" — mówił św. Jan. Spełniając to zlecenie chrześcijanie zamożniejsi nie zadowalali się rozdawaniem swych bogactw pomiędzy ubogich, ale polecali się w jednym z nimi grobie po śmierci grzebać. Przykład patrycjuszki Łucyny, która poleciła na swym rodowym cmentarzu przy drodze Appijskiej chować wyzwoleńców i niewolników, niejednokrotnie później naśladowano.

Domy pierwszych chrześcijan nabierały jeszcze przez to wielkiego dostojeństwa, że przez długi czas w nich jedynie odbywały się nabożeństwa. Listy Apostolskie wspominają o wielu takich „kościołach domowych". W Rzymie były nimi, obok wzmiankowanego już domu Pudensa, dom Tekli, jednej z pomocnic św. Pawła. W Antiochii dom Marii, matki Barnaby. W Lustrii dom, gdzie mieszkała Eunice z matką i małym synkiem Tymoteuszem; w Filippi dom Lidii.

W domach tych zbierali się chrześcijanie na modlitwy i „łamanie chleba". W czasach okrutnych prześladowań to „łamanie chleba" czyli Komunia św. było dla nich pokarmem codziennym, co podtrzymywał w ich duszach życie nadprzyrodzone.

* * *

Kiedy przenosimy się myślą do tych początków Kościoła i przebywamy wśród pierwszych jego wyznawców, najsilniej uderzają nas w ich życiu objawy czynnej, nieustannej miłości. W tej też winniśmy ich głównie naśladować. Byli i o nas niewierzący mogli powiedzieć: „Patrzcie, jak oni się miłują".

Echa z tygodnia

Prowokacje czeskie.

Mimo kilkakrotnych zapewnień rządu czechosłowackiego, że pragnie pokojowego współżycia ze wszystkimi sąsiadami, Czesi w stosunku do Polaków zachowują się dalej niezwykle wrogo. Na ludność polską, pozostałą po stronie czeskiej, dokonują zamachów, masowo też wydalają ją z granic swego państwa. W okolicach Rychwałdu zostały ostrzelone z karabinów przez bojówkarzy czeskich polskie placówki graniczne. Trzech strażników odniosło rany. Z gmachu konsulatu polskiego w Morawskiej Ostrawie nieznani sprawcy zdarli godło Rzpltej, zaś do Domu Polskiego rzucili granat. W wielkiej też ilości rozrzucane są po stronie polskiej ulotki przeciwpaństwowe, oraz zakazane pisma czeskie. Przeciwko tym niepoczytalnym wystąpieniom bojówkarzy czeskich energicznie zaprotestował u rządu praskiego polski poseł de Papée, domagając się przeprowadzenia surowego śledztwa i ukarania winnych.

Czechosłowacja przeciw komunistom.

Rząd czesko-słowacki rozwiązał partię komunistyczną na terenie całego państwa. Wszyscy posłowie komunistyczni stracili swe mandaty. Równocześnie policja zaaresztowała szereg przywódców komunistycznych bojówek, i organizacyj. Tygodniki i dzienniki komunistyczne przestały wychodzić. W ten sposób Czecho-Słowacja odwraca się całkowicie od komuny, której przez tyle lat użyczała — na swoje nieszczęście — największej swobody.

Wkrótce ma też rząd praski przystąpić do załatwienia kwestii żydowskiej. Żydzi w swych prawach będą mocno ograniczeni. Będą przede wszystkim usunięci z urzędów państwowych, samorządowych, z radia, z kin i prasy. Udział żydów w życiu gospodarczym kraju będzie procentowo ustalony i poddany specjalnej kontroli. Nadto ma być dokonana rewizja obywatelstwa, uzyskanego przez żydów po 1920 roku.

Zatarg włosko-francuski.

Spór włosko-francuski przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Włochy wyraźnie dążą do zajęcia przodującego stanowiska na morzu Śródziemnym i w tym celu chcą się utwierdzić w posiadaniu północnych wybrzeży Afryki. Swe żądania do Tunisu francuskiego stawiają otwarcie. Równocześnie chcą opanować drogę z portu Dżibutti do Abisynii. Pono nawet już wojska włoskie wkroczyły na teren francuskiej kolonii w Samali. Rząd francuski dla jej obrony wysłał kilka pułków i dwa okręty wojenne.

W tych dniach w Rzymie z oficjalną wizytą bawią premier angielski Chamberlain i lord Halifax. Byli oni gotowi podjąć się pośrednictwa w sporze włosko-francuskim, jednak rząd francuski zastrzegł się, że go sobie nie życzy i tylko bezpośrednio może rozmawiać z Włochami. Francja na żadne ustępstwa terytorialne się nie zgodzi, gotowa jedynie jest przyznać Włochom specjalne warunki dla korzystania z portu Dżibutti.

Zwycięska ofensywa gen. Franco.

Po dłuższym przygotowaniu wojska powstańcze rozpoczęły generalną ofensywę na froncie katalońskim. Mimo zaciętego oporu czerwonych, posuwają się nieustannie naprzód i zajmują coraz dalsze miejscowości. Obecnie już cały obszar między Leridą a rzeką Ebro, wraz z wielką elektrownią, zaopatrującą w prąd całą Katalonię, znajduje się w ich rękach. W ostatnich dniach stoczona została jedna z największych bitew powietrznych; brało w niej udział 70 samolotów rządowych, które dokonały nalotu na pozycje powstańcze. Przeciwko nim natychmiast wyruszyło kilka eskadr lotniczych narodowych. 15 samolotów rządowych zostało strąconych. W chwili rozpoczęcia ofensywy wojska barcelońskie straciły 9 tysięcy zabitych, a 17 tysięcy zostało wziętych do niewoli. Gen. Franco, który chce przełamać front kataloński wkrótce do boju ma wprowadzić główne siły, które rezerwuje na ostateczne uderzenie na Barcelonę.

Kiedy skończy się wojna w Chinach?

Niezwykle trudno zorientować się w przebiegu przewlekłej wojny Japonii z Chinami. Według urzędowych zestawień japońskich, straty Chińczyków od początku walk wynoszą dotąd 523 tysiące zabitych. Wojska japońskie zajęły całkowicie 7 prowincyj o powierzchni 1515 tys. km.², co równa się 47 procent ogólnego obszaru Chin. W prowincjach tych mieszka 170 milionów, czyli 60 procent ludności kraju. Najbardziej dziwi to, że mimo tych tak wielkich strat, Chiny wcale nie myślą o poddaniu się i zawarciu z Japonią pokoju. Rząd Czang-Kai-Szeka przenosi się z jednego miasta do drugiego, ustępuje z coraz to innej prowincji, ale bez przerwy stawia opór pochodowi Japończyków. W zachodnich częściach państwa ciągle pod kierownictwem sowieckich, angielskich i amerykańskich instruktorów tworzą się coraz nowe armie chińskie, które kolejno odchodzą na najbardziej zagrożone odcinki, by powstrzymywać napór wojsk japońskich. W ten sposób wojna jeszcze długo może się toczyć.

Japończycy dobrze zdają sobie sprawę z tego, że z powodu olbrzymich przestrzeni i jeszcze nieprzebranych zasobów ludności zawojowanie całych Chin jest dla nich rzeczą wprost niemożliwą. Chętnie też zawarliby pokój, byle tylko Chińczycy zgodzili się na ich wielkie polityczne i gospodarcze plany. Jak wiadomo zaś, chcą oni usunąć zupełnie wpływy i przywileje państw Europy i Stanów Zjednoczonych z gospodarczego życia Chin, oraz odciągnięcia ich od wszelkiej łączności z Sowietami. Te jednak obce potęgi, przewidując, czym grozi im zwycięstwo Japonii, podtrzymują opór Chin, udzielając im i instruktorów wojskowych i materiału wojennego, samolotów, armat, czołgów i wreszcie pieniędzy na prowadzenie kosztownej wojny. Trudno więc przewidzieć w takim stanie rzeczy, kiedy wojna ta się skończy. Chociaż są pogłoski o możliwości podjęcia rokowań.

Świat się zbroi.

Nie ma tygodnia, żeby się świat nie dowiadywał o nowych szczegółach zapamiętałego wyścigu zbrojeń, w jakim usiłują wzajemnie się przegonić największe mocarstwa. Obecnie w wyścigu tym przodują obok Niemiec również Anglia i Stany Zjednoczone. Te ostatnie w ciągu dwóch najbliższych lat postanowiły wybudować 10 tysięcy samolotów wojennych i 3 tysiące wodnopłatowców dla marynarki. Władze lotnicze otrzymały już rozkaz dostarczania co roku spośród studentów szkół wyższych 20 tysięcy wykształconych pilotów, którzy by na wypadek wojny stanowili rezerwę kierowców samolotowych. Koszta ich wyćwiczenia wynosić będą rocznie około 100 milionów dolarów.

Niemcy znów zawiadomiły Anglię, z którą zawarły przed trzema laty osobny układ morski, o zamiarze podniesienia liczby swych łodzi podwodnych. Chcą one w najbliższym czasie powiększyć swą flotę podwodną do tego stopnia, by dorównać nią Anglii i Sowietom. Rozmowy w tej sprawie już się toczą w Londynie.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (63)

Podjechał bliżej, skinął na orszak, by nań zaczekał. Pod lasem zsiadł z konia, podał cugle koniuszemu, a sam puścił się wężykowatą drogą do zamku.

Na głównej baszcie nie było już chorągwi, ani krążącego strażnika. Za to pod bramą stał pieńiek ze skarboną, ponad którą wysuwała się z muru figura św. Joba, z rękami boleśnie wyciągniętymi, jak gdyby wzywał pomocy przechodniów. Most był spuszczony, brama niezamknięta.

Podróżny wszedł na most, lecz bramy nie przekroczył. Chciał tylko obejrzeć budowę, porównać rzeczy obecne z minionymi. Za mostem więc boczną ścieżką wszedł na wały, porosłe bujnie tu trawą, tam krzewiną. Szedł powoli — to podnosząc oczy, to przystając.

Doleciał go chorał kilkunastu głosów, nucących rzewnie jakąś pieśń nabożną. Szybko poszedł dalej. Kierując się dźwiękami, okrążył gruby narożnik wieżowy i nagle wydał przytłumiony okrzyk. Stał przed tym samym oknem, gdzie niegdyś widział owe cudne dwie panie, tak niepocieszenie płaczące. Okno było znów na oścież otwarte, w głębi wielkiej kamiennej sali na ogromnym kominie ogień palił się jak i wtedy, a tu we framudze pod oknem, na wysokich, rzeźbionych krzesłach... przebóg! — znów siedzą dwie panie! Ale dziś już nie płaczą. Usta ich do śpiewu rozchylone — ręce do modlitwy złożone — oczy w zachwycie ku niebu się wznoszą. I strój u nich odmienny: pół wdowi, pół zakonny. Wszystko dziś odmienne, a jednak w tych rysach, w tych postaciach jest coś niepochwytnego, co mu przypomina tamte dwie płaczące.

— Czyby to były te same? — zapytał w duszy podróżny. — Ej nie, chyba nie te same, bo tamte byłyby już sędziwe, a te wcale nie są staruszki.

I patrzył ciekawie, choć i nie bez niejakiego lęku.

Pieśń nabożna właśnie co tylko przycichła i wnet obie panie zaczęły żywą i wesołą rozmowę z jakimiś niewidzialnymi osobami, które zapewne znajdowały się w sali.

Po chwili w sali ukazał się mężczyzna już nie pierwszej młodości, z twarzą szlachetną i przyjemną. Odzież miał skromną — rodzaj brunatnej kapicy i biały fartuch u pasa. W rękach niósł spory żelazny moździerz. Postawił go na stole pod oknem i zaczął w nim zawzięcie coś ubijać. Wśród roboty spojrzał przypadkowo w okno, dostrzegł podróżnego i zawołał:

— A kogo to wy szukacie, dobrodzieju?

Obie niewiasty zwróciły oczy w stronę okna.

— Ja nie szukam tu nikogo, jeno własnych wspomnień — odpowiedział podróżny.

— Jak to wspomnień? — podjęła jedna z niewiast. — Więc wyście tu byli już kiedy?

— Byłem — odrzecze. — Będzie temu około pięćdziesiąt lat. Złote tu ludzie mieszkali, a dobre, a gościnne! Jam jeszcze wtedy był młody co się zowie — wracałem z Ziemi świętej o płaszczu i kiju, jako biedny pielgrzym.

— Jako pielgrzym? — zawołały niewiasty. — I to wyście tu przynieśli różę jerychońską? Wszak prawda?

— A juści, jam ją przyniósł. A skądże to wam wiadomo?

— A jakoż nie ma być wiadomo? — podchwycił jasnowłosy mężczyzna i wziął ze stołu zielony dzbanuszek, w którym rozwijała się cudowna gałązka, podniósł ku oknu i zawołał:

—Patrzajta, oto wasza róża, taż sama, święcie uchowana.

Nieznajomy wziął się za głowę.

— Jakoż to? Cały zamek runął, boć ja go widziałem w gruzach; te dwie panie z onym anielskim dzieciątkiem zginęły pono w tatarskiej niewoli, a takowe suche zielsko przetrwało wszystkich? A toć to czyste pośmiewisko!

— Nijakie pośmiewisko! — przerwał jasnowłosy. — Owe cudne panie, które wyście opłakali, siedzą tu żywiuteńkie przed wami, a on dzieciak, co się to z burkiem przewracał na niedźwiedziej skórze, to ja, do usług pana dobrodzieja.

Podróżny zaczął po wszystkich trojgu wodzić zdumionym wzrokiem, podniósł ręce do góry i zawołał:

— Wiec to wy? Ci sami? Naprawdę? Boże wielki? Jakoż się to stało? A toć prawdziwy cud!

— I nie jeden cud, jeno sto cudów! Dobrodzieju!...

I wszystko troje w krótkich zarysach roztoczyli przed podróżnym swoje cudowne dzieje, a on to podnosząc ręce, to składając, powtarzał bez końca:

— Dziwne rzeczy! Dziwne!

— Aleć i wy dobrodzieju — zauważył Jan — musieliście dziwne przechodzić koleje. Niegdyś mieliście chuderlawe liczko i on biedny płaszczyk — dzisiaj złoto kapie wam ze sukien, a przełyszczy z osoby.

— No, juści przebyłem i ja różne różności, jeno w moich latach wszystko szło zawdy na lepsze. Pan Bóg bardzo prędko wysłuchał mego ślubowania. Odzyskałem swoje dziedzictwo, bo wszyscy moi wrogowie zginęli od Tatarów. Potem też ludzie pomogli — poszczęściło się na gospodarce i na wojnach, książę Bolesław darzył mię swoją łaską i życie poszło jak z płatka. Wam jednak, zacne panie, jakoś moja róża nie przyniosła szczęścia.

— Jak to nie przyniosła? — zawołały niewiasty. — Abo my nie jesteśmy szczęśliwe? I jak jeszcze?

— A przecieżeście się tyle nacierpiały! Spadła wam na koniec kapka lepszej doli, ale rychło wczas!

— Za to wszystko Bogu dziękujemy — odparła żywo Elżbieta. — Bo ile człowiek wycierpiał, tyle zyskał, bo tyle ma nagrody zapisanej u Pana Boga. Cierpiał krótko, a będzie używał bez końca.

— A ja więcej powiem — dodała Ludmiła. — Cierpienia dają szczęśliwość nie tylko na tamten, ale i na ten żywot. W cierpieniach ludzie mogą sobie służyć, mogą się nawzajem pocieszać i ratować. Niechże więc będzie błogosławion ten jasyr i ten trąd i te wszystkie nieszczęścia, bo dopiero w nieszczęściu dowiaduje się człowiek, ile może miłować i być miłowanym. A wielka miłość — wierz mi o przechodniu! — to klejnot nie z tej ziemi, taki przedziwny, taki nieoszacowany, że choćby kto wielkimi cierpieniami go kupił, jeszcze go nie kupił za drogo.

Podróżny nic nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął i podniósł ramiona tym ruchem, co znaczy:

— Winszuję, ale nie zazdroszczę.

Tymczasem trędowaci, siedzący na bocznych ławach, nieznacznie zbliżali się do swoich dobrodziejek, aby lepiej usłyszeć budujące słowa. Tłum przeraźliwych postaci zarysował się w głębi okna.

— Jezus, Maria! Co to jest? — wykrzyknął podróżny.

— To nic... to nasi bracia Łazarze. Tu szpital dla trędowatych. Dlatego nię śmiałyśmy was zapraszać do sali.

Podróżny przerażony zaczął rzucać poza siebie niespokojne spojrzenia, wreszcie zapytał:

— A gdziebym to ja mógł ostawić jakowąś ofiarkę dla chorych?

— Ofiarka niekonieczna — odrzekły niewiasty. — Chorym tu na niczym nie zbywa. Wszelako jałmużna to rzecz chwalebna i cnotliwa. Owóż patrzcie — skarbonka tam wisi kole bramy.

Podróżny pożegnał wszystkich głębokim ukłonem, uniósł i otrząsnął brzegi szuby, a dążąc ku skarbonce, mówił sobie:

— Jak mi Bóg miły! Nie rozumiem, czemu te niewiasty we łzach tonęły naówczas, kiedy życie śmiało się do nich całą gębą, a czemu śmieją się i weselą dzisiaj, kiedy całe życie przepłakały? I oto jeszcze na dobitkę — i to po dobrej woli z Łazarzami odsiadują wieżę.

Schodząc z góry ciągle rozmyślał nad ową zagadką, na wszystkie strony ją obracał i nie mógł rozwiązać.

Szkoda, że Elżbieta i Ludmiła nie dowiedziały się nigdy, kim był ów dawny pielgrzym, a dzisiejszy podróżny. My w braku innego imienia nazwijmy go „sądem świata".

Wprawdzie Jan pobiegł za nim i wołał nań, chcąc go zapytać o nazwisko, lecz podróżny nie słyszał, bo dosiadłszy konia, dobrym kłusem ujeżdżał w lasy; już nawet ledwie można go było rozeznać między barwnym orszakiem, co się za nim tłoczył.

Jan wrócił do sali, gdzie tymczasem niewiasty opowiadały zgromadzonym, kiedy to i w jakich okolicznościach zaszły pierwsze odwiedziny pielgrzyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Zimą w oborze.

Dla osiągnięcia zimą pożądanych wyników w żywieniu krów dojnych, stosować musimy odpowiednie zestawienia różnych pasz. Aby całodzienna karma była podobna do dobrego, letniego pastwiska, musi odpowiadać następującym warunkom: 1) dostarczać krowie potrzebnych materiałów na wytworzenie mleka; 2) dostatecznie wypełnić przewód pokarmowy; 3) posiadać soczystość podobną do soczystości letniego pastwiska.

Zależnie od spełnienia jednego z tych trzech warunków, dzielimy pasze zimowe na: 1) treściwe, 2) objętościowe i 3) soczyste. Jeżeli chcemy osiągnąć zimą wysoką mleczność naszych krów, to musimy im w codziennej ich karmie zadawać wszystkie te trzy rodzaje pasz. Niemniej ważnym będzie też odpowiednie wzajemne ustosunkowanie ilościowe tych pasz.

Niedość jednak wiedzieć co dawać, trzeba także wiedzieć ile dawać, wyznaczając pasze w ilościach odpowiadających rzeczywistym potrzebom zwierzęcia. Jeśli bowiem damy tych pasz za dużo, to krowa zacznie się zapasać. Częściej zamiast przekarmiać — nie dokarmiamy krowy, wówczas tracimy mleko, marnujemy krowę i cielę w jej łonie, oraz uczynimy jej organizm podatnym dla wszelkich chorób. Karmić zatem trzeba „akurat" — nie za dużo i nie za mało. W tym celu trzeba umieć normować pasze.

Niedość jednak jeszcze będzie wiedzieć co dawać i ile dawać, trzeba także wiedzieć — jak dawać. Każda pasza winna być podawana oddzielnie i w całości. Pora już raz na zawsze zarzucić zwyczaj przyrządzania pasz: ich siekanie, rozdrabnianie, gotowanie i mieszanie ze sobą w różnych kombinacjach. Niepotrzebny to trud. Krowa ma, jak wiadomo, aż 4 żołądki. Woda i pewne łatwiej strawne pasze idą od razu do dwóch dalszych żołądków. Pasze mniej łatwostrawne muszą najpierw sfermentować w dwóch bliższych, by dopiero po powtórnym przeżuciu powędrowały do żołądków następnych. Jeżeli nie rozdrabniamy pasz, wtedy krowa żując, lepiej trawi.

Jeżeli nie potrzeba okopowych siekać (chyba dla starszych, bezzębnych krów), to jednak trzeba je starannie płukać. Skarmiać poszczególne rodzaje pasz należy w następującym porządku. Karmimy krowy dwa razy na dzień — rano i po południu, zadając im kolejno za każdym razem po połowie wyznaczonych pasz treściwych, soczystych i objętościowych. Po każdym odpasie krowy poimy.

Porządek zimowego dnia w oborze będzie wyglądał mniej więcej tak: godzina 6 — dój, 6.30 — pasza treściwa (pół dawki), 7 — okopowe (pół dawki), 7.30 — siano (pół dawki), 8.30 — czyszczenie krów, 10.30 — pojenie, 11.30 — dój, 12 — zakładka ze słomy, 13 — pasza treściwa (pół dawki), 14 — pasze soczyste, 14.30 — siano, 18 — pojenie, 19 — dój, 19.30 — zakładka ze słomy.

Czystość w oborze, czystość zadawanych pasz, zadawanie ich punktualnie, zawsze o tej samej godzinie, są warunkiem zdrowia i wysokiej mleczności krów. Poimy krowy na godzinę przed południowym i wieczorowym udojem, ażeby część pobranej wody dostała się bezpośrednio do mleka, zwiększając jego wydzielanie się.

Należy zwrócić uwagę na czyszczenie krów. Jest ono tak samo niezbędne, jak pojenie i karmienie.

Niech też nikogo nie dziwi zaprojektowane na zimę trzykrotne, a nie dwukrotne dojenie. Zyskujemy na tym przy tej samej paszy o 10 procent mleka więcej. Zresztą większość gospodarzy ma krowy świeżo teraz wycielone, jakże więc je doić tylko rano i wieczorem. Wszak tylko zimowe cielenie się krów daje nam możność, przy ściśle obliczonej dla nich paszy w oborze, należycie je rozdoić. Dużą korzyścią zimowego cielenia jest otrzymywanie większych ilości mleka w czasie, kiedy ono jest najdroższe. Wreszcie zimowe cielęta dobre są do chowu.

Jak ratować przemarzłe drzewka.

Zdarza się niekiedy, że w czasie transportu drzewek późną jesienią lub wczesną wiosną zapadnie silny mróz, tak, że inech czy inny środek okrycia nie zdołał ochronić je przed zamarznięciem korzeni. Jeżeli przemarznięcie nastąpiło, nie należy przesyłki otwierać, ale przenieść ją w miejsce chłodne, gdzie temperatura trzyma się od 1—2 stopni ciepła i tu zatrzymać przez kilka dni w spokoju. Po upływie pewnego czasu, t. zn. wtedy, gdy zmarznięcie zupełnie już minęło, drzewka wyjmujemy i sadzimy je w odpowiedniej porze na miejsce stałe, o ile zmarznięcie ziemi nie przeszkadza, lub je dołujemy.

Zdarza się również niekiedy, iż drzewka z przesyłki są zasuszone tak mocno, że kora drzewek jest dobrze pomarszczona. W tym wypadku należy ratować je tak: końce korzeni drzewek przycinamy, wstawiając drzewka do wody, lub też dołujemy w ten sposób, że całe drzewka nakrywamy ziemią, poczem zlewamy je wodą. Po upływie tygodnia wyjmujemy zdołowane drzewka i wysadzamy je na miejsce przeznaczone. Dobrze jest takie drzewka po posadzeniu oblepić błotem w celu zmniejszenia parowania.

Tak poczynione starania dają dobre wyniki.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Władze organizacji rolniczej. Na czele Związku Izb i Organizacyj Rolniczych stanął Piotr Sobczyk, małorolny. Nowoobrany prezes centralnej organizacji rolniczej szereg lat piastuje ten urząd.

Rezerwa zbożowa. Opłaty od przemiału zboża przyniosły już 15 milionów złotych. Komisja powołana do opiniowania o zużyciu środków finansowych pochodzących z opłat, postanowiła część tych wpływów zużyć na rezerwę zbożową.

Pożyczki na spłaty rodzinne. Jak słychać, rząd ma przeznaczyć 25 milionów zł. na spłaty rodzinne. Kredyt ten cieszy się wielkim powodzeniem i jest dobrodziejstwem dla drobnych rolników.

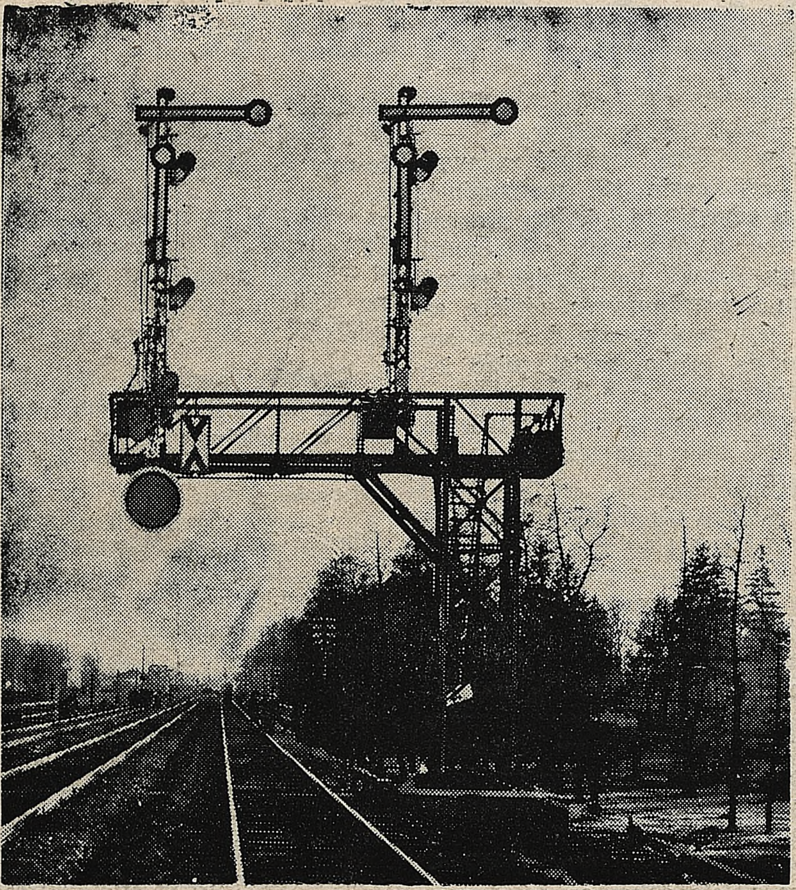
Choroby zwierząt. Na terenie całej Polski stwierdzono w ub. roku 242 tys. 850 wypadków różnych chorób zaraźliwych u zwierząt, w tym pryszczycy 226 tysięcy.

Obroty Związku Mleczarskiego. W handlowej działalności Związku Spółdzielni Mleczarskich rok ubiegły wykazał dalszy rozwój, wyrażający się w poważnym wzroście obrotów. Tak więc obrót Związku za ostatni rok wynosił około 28 milionów złotych.

Sytuacja na rynkach światowych. Ceny żyta na rynku światowym wykazały w ostatnich miesiącach skłonności do zniżki. Wiadomość o stanie zasiewów żyta w Argentynie jest mniej pomyślna, niż o zbiorach pszenicy. Ceny żyta amerykańskiego zbliżyły się do cen europejskich.

Sprawy winiarskie. Sprawa rozszerzenia uprawy winorośli, oraz wyrobu wina gronowego na terenie ciepłego Podola i Pokucia, znalazła poparcie min. rolnictwa, czego dowodem jest przyznanie kwoty 75 milionów zł. na premiowanie wina gronowego, popieranie produkcji sadzonek winorośli szczepionej, oraz zakładanie winnic w drobnych gospodarstwach rolnych.

Ceny żyta w kraju. Na rynkach krajowych płacono niedawno za 100 kg. żyta: w Warszawie 14.40 zł., w Krakowie 16 zł., we Lwowie 14.75 zł., w Katowicach 15.50 zł., w Wilnie 14.50 zł., w Lublinie 14.50 zł.



Dalsze udoskonalenia w kolejnictwie polskim. Nowe sygnały semaforowe, które rozpoczęto ustawiać na kolejach polskich na Śląsku.

Do urządzenia „Gwiazdki" w Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa i w „Żłóbku" przyczynili się niżej podani ofiarodawcy: Sodalicja ucz. przy I. Państw. Gimnazjum 8 zł., Koło PCK. przy I. Państw. Gimnazjum 10 zł., Szkoła im. Król. Jadwigi słodycze i zabawki na choinkę, Koło PCK. przy szkole Brodzińskiego słodycze i zabawki, p. Kozicki 30 zł. i 2 fl. wina, Szkoła im. Hoffmanowej orzechy i słodycze, p. Kamińska po kilka szt. bielizny i ubrania dziecięcego, p. Wydro 7 kg. wędlin, Stowarz. Urzędników Banku Gospod. Krajowego 5 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom składam w imieniu małych dzieci serdeczne „Bóg zapłać". Dr St. Goździewski, dyr.



Ona: Wiesz co... na ulicy wszyscy się za mną oglądali...
On: Ach... ten twój kapelusz!...

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek.
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.